

POR. TADEUSZ KAWALEC

69/1-

HISTORIA IV-EJ DYWIZJI STRZELCÓW GENERAŁA ŻELIGOWSKIEGO W ZARYSIE



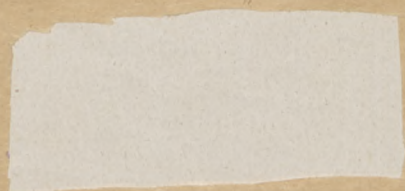
WILNO ————— KRAKÓW ————— ŁÓDŹ ————— 1921.

TŁOCZNIA „LUX”, WILNO, AKADEMICKA 1.

Nr 786

HISTORIA IV-ej DYW. STRZ.
GENERAŁA ŻELIGOWSKIEGO
W ZARYSIE

FRANKLIN D. SWANSON
GEORGE A. SWANSON
WESTERN





u. R. 1164
1946

Historja przejść i działań wojennych 4-tej Dywizji Strzelców Gen. ŻELIGOWSKIEGO, stanowi tak piękną kartę w dziejach naszej armji, że zasługuje w zupełności na to, by się z nią wszyscy zapoznali.

Dokładając jedno mocne ogniwo do łańcucha bohaterskich wysiłków całego narodu, odegrała 4-ta Dywizja Strzelców ważną rolę w dziejach naszej wojskowości i ideologii młodej Polski.

Mając to na względzie, polecono mi opracować w krótkim zarysie historję Dywizji od czasów formowania się pierwszych oddziałów na Kubaniu, aż do zespolenia się jej z 10-tą Dywizją Piechoty.

Zarys ten nie wyczerpuje oczywiście tego, coby o Dywizji, o wartości bojowej jej poszczególnych oddziałów, o życiu wewnętrznem i o tych warunkach, w jakich się formowała; można było powiedzieć. Uzupełni to z czasem dokładnie opracowana historja 4-tej i 10-tej Dywizji Piechoty.

Wyjaśniając pokrótce okoliczności, w jakich ten krótki zarys powstał, muszę przedewszystkiem złożyć serdeczne podziękowanie P. Pułkownikowi MAŁACHOWSKIEMU, D-cy 10-tej Dywizji Piechoty, za szereg cennych uwag i wskazówek, z których w całej pełni korzystałem, za wiele ciekawych przyczynków do historii Dywizji, które dzięki Niemu mogłem w niniejszym zarysie uwzględnić.

Wielką pomoc i wiele ułatwień miałem również ze strony P. Pułkownika Sztabu Gen. Tommego, który nie tylko chętnie udzielił mi swoich źródłowych notatek, ale również dostarczył mi zupełnie wyczerpujących wiadomości o dyzlokacji wojsk, przebiegu bitwy Jazłowieckiej i ofensywie na Zbrucz. Dokładny, wyczerpujący materiał źródłowy, zestawiony przez P. Pułkownika TOMMEGO, Szefa Sztabu operacji Jazłowieckiej, dał mi możność szybkiego opracowania tego okresu historii Dywizji, prawie bez istotnych zmian.

Podziękować wreszcie muszę P. Kapitanowi ORESTOWI DŻU-
ŁYŃSKIEMU, za opracowanie okresu „z Odesy do Besarabji” i za-
znajomienie mnie z wielu szczegółami wewnętrznego życia 4-tej Dy-
wizji. Jako jeden z najstarszych oficerów Dywizji, opierał on się jedy-
nie na własnych przeżyciach i dokładnej obserwacji różnych przeja-
wów psychiki oficera i żołnierza 4-tej Dywizji i dlatego są jego
uwagi tem cenniejsze.

Wkońcu dziękuję P. Kapitanowi GRODZICKIEMU i jego żonie
za dostarczenie mi zdjęć z życia 4-tej Dywizji, pomieszczonych w niniej-
szym zarysie.

AUTOR.

Kubań.

Okres po bitwie kaniowskiej był wielką próbą hartu ducha oficerów i żołnierzy. Tylko jednostki słabe poddały się z rezygnacją zdarzeniom, tracąc zupełnie wiarę w możliwość zrealizowania na obcej ziemi idei czynu orężnego, większość jednak tych, którzy ukochali całym sercem sprawę wskrzeszenia Polski, nie mogła się wahać.

Co prawda to wiele zdawało się przemawiać za tem, że wszelkie próby stworzenia siły zbrojnej w Rosji wcześniej czy później zawiodą. Wszak silny organizacją i liczebnością pierwszy i drugi korpus przestał istnieć i o ile z jednej strony wzrosła czujność państw centralnych, łamiących siłą odruchy wolnościowe Polaków, o tyle z drugiej znów piętrzyły się trudności natury technicznej. Myśl jednak stworzenia bez względu na trudności i przeszkody, polskich oddziałów wojskowych, któreby z orężem w rękę utorowały sobie drogę do Ojczyzny, tkwiła głęboko w duszach tych Polaków, którzy potrafili się wznieść duchem ponad szary, przeciętny tłum zasklepionych w małych troskach i kłopotach ludzi. Nie mogło być wahania u tych, co przepojeni wielką miłością dla Polski trwali karnie w szeregach pierwszego i drugiego korpusu, nie było wahania u rzuconych siłą wypadków na terytorjum rosyjskie Legionistów i u tych może najbardziej pokrzywdzonych przez splot zdarzeń żołnierzy austriackich i niemieckich, którzy dopiero teraz w polskich szeregach mogli czuć się wolnymi.

Wież o tem, że hen na dalekich kresach południowej Rosji tworzy się nowa formacja polska, rozeszła się szybko wśród rozbitków pierwszego i drugiego korpusu i wtargnęła między szeregi austriackich i niemieckich żołnierzy-Polaków, budząc żywiołowy odruch, chęć zrzucenia oznak niewoli.

Śpieszyć zaczęto na Kubań (na Kaukazie), dokąd powoływał rozbitków z dawnych formacji wydany w sierpniu 1918 r. rozkaz (Nr 2) gen. Hallera. Nie wszyscy wiedzieli o wydanym rozkazie, niektórzy słyszeli tylko coś niecoś o tem, że gdzieś na Kaukazie nad Donem skupiać zaczynają się Polacy, że istnieje możliwość tworzenia Wojska Polskiego. Nie przerażał ich ani ogrom przestrzeni, jaką musieli przebyć, ani trudy i niebezpieczeństwa, na jakie się narażali, słuchając głosu obowiązku, dążyli wytrwale do wytkniętego celu, nie zważając na to, że mają przed sobą kordon wojsk niemieckich, że grozi im śmierć, a nawet może jeszcze gorsza od śmierci, niewola bolszewicka.

W sierpniu 1918 r. zaroił się Kubań od oficerów i żołnierzy polskich, którzy bądź pojedynczo, bądź też grupami przedostawali się tu z różnych krańców Rosji. W „Stanicy Paszkowskiej”, oddalonej o osiem wiorst od Ekaterynodaru przystąpiono do formowania pierwszego polskiego oddziału, narazie przy rosyjskiej ochotniczej armii gen. Aleksiejewa.

Dowództwo nad oddziałem objął pułkownik Zieliński. Wkrótce zaczyna się formować bataljon piechoty, składający się z jednej kompanii oficerskiej i dwóch kompanii szeregowych; pułkownik Rojek formuje pod kierunkiem pułk. Barty baterję artylerji pol., która liczy narazie dwa działa i cztery jaszczce; major Plisowski tworzy dywizjon jazdy, por. Bagiński — kompanję inżynieryjną, por. Narkiewicz —



Przegląd 2-go p. p. przez gen. Żeligowskiego na Kubaniu.

oddział awjacyjny. Obowiązki szefa sztabu pełni ppłk. Orlik-Łukowski, adjutanta operacyjnego — ppłk. sztabu generalnego Tomme.

Warunki pobytu na Kubaniu były bardzo ciężkie. Zdała od kraju, bez możności uzyskania jakiegokolwiek stamtąd pomocy w orężu i ekwipunku, zdany był oddział wyłącznie na własne siły. Armja ochotnicza, odnosząca się zasadniczo przychylnie do idei tworzenia Wojska Polskiego na Kubaniu, nie widziała narazie interesu w udzielaniu wydatniejszej pomocy, jak długo jeszcze oddział polski był nieliczny.

— Jeżeli chcecie broni, to idźcie na front — słyszano często od władz wojskowych ochotniczej armji.

Nie mogąc liczyć na uzyskanie oręża inną drogą, zdobywali ją nasi żołnierze w ciągłych starciach i potyczkach z bolszewikami. Ten pierwszy oddział polski na Kubaniu, który tak samorzutnie powstał, zaopatrzył się w ten sposób dzięki bohaterstwu żołnierza

w najniezbędniejsze części uzbrojenia. Dość wspomnieć, że pierwszy pluton artylerji złożył mjr. Alikow z różnych zdobytych na bolszewikach części, a dwa pułki kawalerji powstały prawie wyłącznie ze zdobytych na bolszewikach koni.

Szli oficerowie i żołnierze na śmiało, ryzykowne wyprawy, z których prawie każda przysparzała majątku oddziałowi, a wszystkich ożywiała myśl, by w ten sposób ułatwić mu przedarcie się do kraju.

Przybycie z początkiem października gen. Żeligowskiego na Kubań, nadało całej dotychczasowej akcji trwalsze podstawy. Powstaje w Ekaterynodarze „Dowództwo Wojsk Polskich na Wschodzie“, oddział polski przy ochotniczej armji przekształca się w 4-tą Dywizję Strzelców, równocześnie zaś tworzy się Naczelny Komitet W. P. na Wschodzie.

W skład tego Komitetu weszli przedstawiciele różnych ugrupowań politycznych i dzięki temu zyskał on na powadze i znaczeniu, ujął w swoje ręce przedstawicielstwo polityczne polskich formacji wojskowych. Zorganizowanie Dowództwa W. P. na Wschodzie i Naczelnego Komitetu, zmieniło zasadniczo stosunek oddziałów polskich do armji ochotniczej. Występować zaczęły one odtąd w charakterze wojsk sprzymierzonych, a to dawało im większą samodzielność i swobodę ruchów.

Równocześnie wobec rozszerzenia się obszaru zajmowanego przez armję ochotniczą i odwrotu Niemców ze Wschodu, otworzyły się perspektywy większego napływu ochotników, wskutek czego przystąpiono do reorganizacji. Oddział otrzymuje nazwę 4-tej Dywizji Strzelców, w skład której wchodzi odtąd brygada piechoty z jednym pułkiem i trzy szkoły oficerskie. Dowództwo Dywizji obejmuje pułkownik Zieliński, dowództwo brygady piechoty i pułku zarazem — pułkownik Żymirski, szkołami oficerskimi zaś dowodzi płk. Małachowski. Baterję przemianowano na dyon art. pol.

Oczekiwanie przybycia większej ilości ochotnika zawiodło, również i werbunek na Donie i Kaukazie nie powiódł się tak, że okazało się konieczne usunięcie tych licznych sztabów, które zmniejszały tylko stany bojowe.

Gen. Żeligowski rozwiązał wobec tego Dowództwo 4-tej Dyw. Strz., przemianowując ją na oddzielną brygadę 4-tej Dywizji Strz. pod dowództwem płk. Małachowskiego.

Wkrótce po przeprowadzeniu tych zmian, nastąpił pierwszy poważniejszy kryzys — załamanie się duchowe oficerów, których część w liczbie 70-ciu podała się do dymisji. Groziło to poważnemi następstwami, mogło wywołać niezdrowe komentarze wśród żołnierzy, osłabić w nich dotychczasowy hart ducha.

Przyczyną dla której oficerowie rzucić chcieli szeregi, była rozterka duchowa, zwątpienie w celowość istnienia polskiej formacji. Wpłynęły na to do pewnego stopnia również wiadomości, jakie nadeszły z kraju, o zjednoczeniu się Polski, wypędzeniu okupantów i walkach, jakie organizująca się armja polska musiała staczać z otaczającymi ją zewsząd wrogami.

Wrócić do kraju, by tam w szeregach narodowej armji walczyć za jej byt niepodległy, oto najważniejsze zadanie chwili—rozumowali jedni, inni zaczęli tracić wiarę w możliwość przedostania się brygady z bronią w rękę do kraju, byli i tacy wreszcie, którzy uważali, że wiązanie losów formacji polskiej z niepewnymi losami armji ochotniczej, nie może dać żadnych gwarancji przeprowadzenia idei 4-tej Dywizji Strzelców.

Na szczęście znalazło się kilku oficerów, którzy mając jeszcze z dawniejszych czasów znaczny wpływ na młodszych, umieli go teraz w przełomowej chwili wyzyskać dla dobra sprawy. Byli to: ppłk. Sikorski, ppłk. Zulauf i kpt. Kamski. Oficerowie ci zdołali przekonać



Paszkówka.

swoich młodszych kolegów, że obowiązkiem ich jest pozostać w Dywizji, zdołali natchnąć ich wiarą, rozproszyc wątpliwości. Nie mało również przyczyniła się do cofnięcia dymisji przez oficerów powaga, jaką się cieszył gen. Żeligowski, zaufanie, jakim go wszyscy darzyli.

W ten sposób minął szczęśliwie okres próby, a ci sami oficerowie składali odtąd niejednokrotnie dowody prawdziwego męstwa i poświęcenia się dla sprawy. Dało się to zwłaszcza zauważyć w pracy nad wyćwiczeniem żołnierza, co nie było tak łatwym zadaniem, nie należy bowiem zapominać, że element, z jakiego się składali żołnierze, był różnolity, nie było regulaminów i środków pomocniczych, któreby ułatwiały szkolenie oddziałów. Tem większa zasługa tych pełnych inicjatywy i gorliwości oficerów, że szkolone przez nich oddziały nabierały coraz większej sprawności i ciężyzny bojowej.

Prócz oficerów i żołnierzy niepodobna nie wspomnieć tu ogromnego poświęcenia się dla sprawy, jakie wykazał cały szereg sióstr miłosierdzia, które jako kurjerki oddawały wielkie usługi Dywizji. Przenosiły one korespondencje do organizacji werbunkowych, przebywając nieraz ogromne przestrzenie, nie zważając na trudy, a nawet niebezpieczeństwa, jakimi to groziło. To też widzimy je w Galicji, a nawet na Syberji i Murmanie, i wogóle wszędzie tam, gdzie trzeba było ogromnego poświęcenia dla zwalczania tych licznych trudności, jakie się piętrzyły na ich drodze.

Nazwiska takie, jak: siostry miłosierdzia Skibniewskiej, która zmarła w Borszczowie na tyfus w czasie leczenia chorych, p. Grodzickiej, pp. Stasiakównych i wielu innych, mają zapewnione swoje miejsca na kartach historii 4-ej Dywizji.

Pierwszy okres formowania się polskiego oddziału na Kubaniu był okresem licznych walk i potyczek z bolszewikami i trzeba przyznać, że dowództwo armji ochotniczej umiało się posługiwać Polakami, wyzyskując ich bitność, a zarazem dając im często sposobność do odznaczenia się. Dzięki temu pozostawał oddział polski aż do chwili wymarszu brygady z Odesy, pod dowództwem płk. Małachowskiego, w składzie grupy gen. Stankiewicza, biorąc udział we wszystkich prawie ważniejszych potyczkach. Należał do niego jeszcze prócz szwadronu ułanów pluton artylerji i bataljon płastunów kubańskich z armji ochotniczej.

Stoczono większe walki pod Tarnówką, Aleksandrówką, Bezopasnoje, Donskoje, Worowska-Bałka, Wielikaja Gałdża, Małaja Agałdża. Szczególnie odznaczył się oddział polski pod Małaja Agałdża, gdzie odbił cały Sztab Dow. gen. Stankiewicza, wziętego już do niewoli przez bolszewików. Oficerowie i szeregowi walczyli świetnie, co potwierdza rozkaz pożegnalny gen. Stankiewicza. Straty poniesiono względnie niewielkie.

W ciągłych walkach z bolszewikami pozostawały oddziały polskie na Kubaniu do końca listopada, jednak pobyt dalszy Dywizji na Kaukazie i ścisłe współdziałanie z ochotniczą armją rosyjską nie leżało w zamiarach Dowództwa W. P. na Wschodzie i Naczelnego Komitetu; przeciwnie, dążeniem ich było jaknajszybsze wycofanie Dywizji z Kaukazu i przeniesienie jej na front galicyjski. Otrzymany z końcem listopada od gen. Hallera rozkaz wyznacza dla Dywizji nowe miejsce postoju, mianowicie Odesę. Po osiągnięciu porozumienia z dowództwem armji ochotniczej wyruszyła Dywizja pociągami do Noworosyjska, a stąd okrętem „Saratow“ wyjechała do Odesy. Ówczesny stan brygady nie przenosił 1500 bagnetów.

Pobyt Dywizji na Kubaniu, to jedno pasmo pełnych największego poświęcenia wysiłków żołnierza i oficera, zespolonych wspólną szarą dolą, wspólnymi trudami i jednakowem znoszeniem ciężkich warunków. To nie tylko okres bohaterskich czynów poszczególnych jednostek bojowych i poszczególnych ludzi, ale okres skrzępowania zasadniczej ideologii, jaka będzie przyświecała odtąd przez cały czas istnienia Dywizji.

Odesa.

Sytuacja ogólna po przybyciu Dywizji do Odesy nie przedstawiała się zbyt różowo. Po zajęciu Kijowa rzucił Petlura większą część swoich sił na południe, chcąc zdobyć Odesę i opanować wybrzeża morza Czarnego, oddziały zaś jego wspomagane przez bandy uzbrojonego chłopstwa, dochodziły już w pierwszych dniach do Birzuły i Wozniesieńska.

W samej Odesie stało wówczas garnizonem około 10 do 15 tysięcy Austriaków i Niemców, którzy nie brali udziału w akcji przeciwko Petlurze, tworzący się zaś korpus armji ochotniczej i liczebnie, i ze względu na wartość moralną żołnierzy, nie mógł być brany poważnie w rachubę. Zadaniem władz francuskich, oraz dowództwa armji ochotniczej było utrzymać Odesę za wszelką cenę, aż do nadejścia desantu francuskiego, to też przybycie 4-tej Dywizji Strzelców do Odesy podniosło na duchu mieszkańców.

Wprawdzie liczebność dywizji nie przekraczała wówczas 2000 bagnetów, jednak przyjście jej poprzedzała sława minionych walk z bolszewikami. Jeżeliby chodziło o ewentualny udział w obronie miasta w razie ataku Petlurowców, to pomijając wrogo usposobionych do Polski Niemców, oraz nie posiadający większej wartości korpus rosyjski, jedynym pewnym oddziałem, na który można było bezwzględnie liczyć, była 4-ta Dywizja Strzelców.

W Odesie nastąpiła już w pierwszych dniach grudnia nowa reorganizacja spowodowana głównie tem, że znów otwierały się widoki na wzmocnienie stanu liczebnego Dywizji. Osiągnięto porozumienie z władzami rosyjskimi i na całym obszarze południowej Rosji powstają biura werbunkowe, które miały dostarczyć ochotników z Odesy i Podola. Dowództwo W. P. na Wschodzie i brygady rozwiązano, dowództwo zaś Dywizji objął sam gen. Żeligowski, pozostając zarazem dowódcą W. P. Południowej Rosji. Z piechoty sformowano trzy pułki, mianowicie: 2-gi, 13 i 14-ty. Dowódcą 2-go pułku został назначony płk. Żymirski, 13-ty pułk objął ppłk. Sikorski, 14-ty zaś — płk. Małachowski. Szefem Sztabu Dywizji został ppłk. Bobicki, zastępcą zaś jego — płk. sztabu gen. Tomme. Z artylerji sformowano pod dowództwem płk. Barty jeden pułk, z jazdy pierwszy pułk ułanów Plisowskiego.

Po przeprowadzeniu powyższych zmian, nastąpiły pertraktacje z władzami rosyjskimi i konsulem francuskim Enno, na skutek czego została Dywizja podporządkowana operacyjnie d-twu III-go kor-

pusu rosyjskiego, w sprawach zaś zaopatrzenia gen. gubernatorowi Odesy *Almazowowi*. Co się tyczy władz francuskich, to trzeba przyznać, że zajmowały one nadal przychylne stanowisko wobec Wojsk Polskich, a nawet po starciu, jakie miało miejsce między kompanją inżynieryjną a Niemcami, ogłosił konsul francuski Enno, że Dywizja polska jest pod opieką polityczną Koalicji, a wystąpienie przeciw niej będzie uważane za krok wymierzony przeciw sprzymierzonym.

Już w parę dni po przybyciu Dywizji do Odesy otrzymała ona zadanie operacyjne od dowództwa rosyjskiego korpusu. Chodziło narazie o wysłanie oddziału polskiego na bardzo ważną stację węzłową Rozdzielna, zagrożoną przez Petlurowców. Wysłaną została druga kompanja pod dowództwem por. Heilmana. Zdemoralizowani



Wejście 4-tej Dywizji Strzelców do Odesy.

żołnierze z ochotniczych oddziałów rosyjskich opuścili pozycję jeszcze przed przybyciem polskich posiłków, skutkiem czego została kompanja otoczona i tylko dzięki nadzwyczajnemu męstwu i wyrobieniu żołnierza zdołała się przedrzeć z powrotem do Odesy.

Ponieważ przekonano się po tem smutnem doświadczeniu, że oddawanie poszczególnych oddziałów Dywizji do dyspozycji dowódców rosyjskich może mieć fatalne następstwa, postanowiono na radzie wojennej w sztabie armji ochotniczej zażądać wyznaczenia na szefa sztabu obrony zewnętrznej Odesy oficera 4 tej Dywizji Strzelców. Uzyskano zgodę dowództwa rosyjskiego i na skutek tego wyznaczono Dywizji obronę linii kolejowej Odesa — Rozdzielna. Dowódcą odcinku został płk. Żymirski, szefem sztabu obrony zewnętrznej — ppłk. sztabu generalnego, Tomme.

Ze względu na duże znaczenie, jakie posiadała stacja Rozdzielna, postanowiono wysłać tam oddział polski, a przeprowadzenie

zadania powierzono płk. Żymirskiemu. 150-ciu żołnierzy, w czym pluton oficerski z 4-ma k. m. załadowało się dnia 1-go grudnia na stacji Odesa-Towarowa, skąd ruszono w stronę stacji Wygody. Pułkownik Żymirski otrzymał instrukcję pasywnego działania i utrzymywania porządku, oraz bezpieczeństwa na wspomnianej stacji.

Zarządzenie powyższe było głównie spowodowane tem, że Dywizja sama, walcząc o wolność, musiała przychylnie odnosić się do wszelkich poczynań wolnościowych drugich, i nie mogło być dla niej sympatycznym tłumienie tychże sił. To też, gdzie tylko było można, unikała ona walki z Petlurowcami i tylko tam, gdzie nieprzyjaciel sam zaczynał atakować, stawiała opór.

Tymczasem oddział wszedł sam w walkę z petlurowcami i uległ ich przeważającym siłom. Wiadomość o tem otrzymało Dowództwo Dywizji 10-go grudnia i wszczęło natychmiast starania, by uratować oddział. Pertraktacje z Petlurą nie doprowadziły jednakże do niczego.

Po zabranii oddziału płk. Żymirskiego wycofali Rosjanie swoje oddziały z Odesy do Wozniesieńska i tam załadowali je na okręty. 4-ta Dywizja Strz. została sama jedna z niewielkim tylko oddziałem marynarzy francuskich w Odesie i zajęła odcinek wzdłuż Bulwaru Mikołajewskiego. Zadaniem jej było nie dopuścić nieprzyjaciela do portu, do tak zwanej francuskiej zony, aby zabezpieczyć wyładowanie desantu francuskiego, który właśnie miał nadejść. Sytuacja była krytyczna i gdyby nie bohaterska postawa Dywizji, która wykonała w zupełności powierzone jej zadanie, odpierając liczne ataki Petlurowców, byłoby wyładowanie francuskiego desantu uniemożliwione, a Odesa zupełnie opanowana przez nieprzyjaciela.

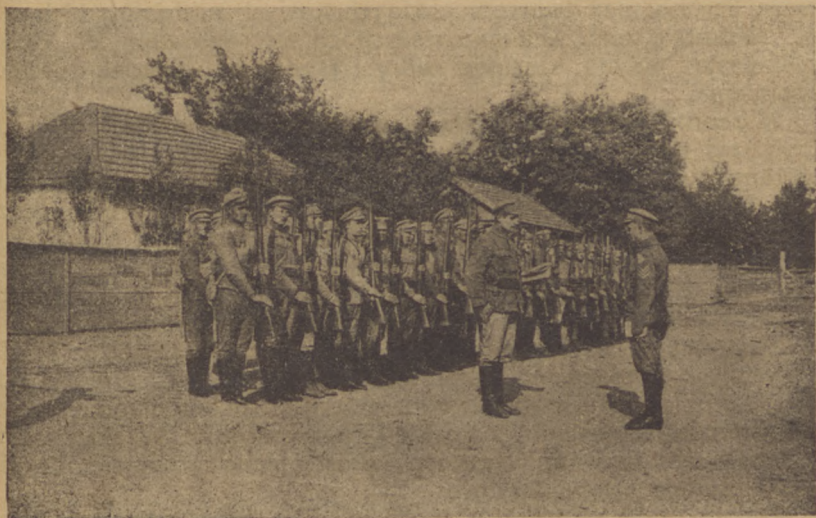
Dzięki temu, wyładował się desant francuski bez przeszkody, poczem przystąpiono do oczyszczania Odesy. Rosyjscy ochotnicy opierając się o Polaków i Francuzów, rozpoczęli wówczas stopniowo zdobywanie miasta i opanowali je wkrótce zupełnie. Przeprowadzenie okupacji Południowej Rosji miało dla Dywizji ten skutek, że przeszła ona i na żółd i na zaopatrzenie francuskie.

Ze zmian, jakie wówczas nastąpiły, zaznaczyć należy przede wszystkim to, że sztab dywizji został zreorganizowany na sposób francuski, a drugi pułk otrzymał nazwę 15-go pułku strzelców. 4-ta Dywizja Strzelców weszła odtąd w ściślejszy kontakt z dowództwem francuskim, otrzymując coraz trudniejsze zadania bojowe do wykonania. Takim zadaniem była przedewszystkiem akcja na Tyraspol.

Po zdobyciu stacji Rozdzielna, postanowili Francuzi uzyskać za wszelką cenę połączenie z armją rumuńską. Dało się to osiągnąć jedynie przez opanowanie tego miasta, silnie bronionego przez bolszewików. Narazie zaatakowali Francuzi sami własnymi siłami miasto, gdy jednak operacja się nie powiodła, postanowiło dowództwo francuskie użyć wojsk gen. Żeligowskiego. Dowództwo Dywizji powierzyło pułk. Kozubkowi przeprowadzenie akcji. Oddział jego składał się z 14 pułku Strz. jednej baterji, plutonu kawalerji, jednej komp. francuskiej piechoty i czołgów francuskich. Dla ułatwienia ataku otrzymał bataljon piechoty 30-ej dywizji francuskiej rozkaz współdziałania z atakującą grupą.

Oddział polski wyruszył 2-go lutego z Odesy i w zdecydowanym ataku zdobył miasto. Zaznaczyć należy, że atak piechoty polskiej powiódł się, mimo tego, że baon franc. jaki miał z nim współdziałać przez równoczesne uderzenie na Bendery, nie wziął udziału w akcji, i przybył na teren walki już po zdobyciu miasta.

Akcja pod Tyraspołem dowiodła jeszcze raz niezwyklej bitności i brawury polskich oddziałów, czego najwymowniejszem świadectwem był pełny uznania rozkaz pochwalny dowództwa francuskiego i szereg krzyży przyznanych Dywizji. Licząc na oddziały polskie jako na najbardziej pewne, powierzali odtąd Francuzi stale, najbardziej odpowiedzialne zadania Polakom, czego dowodem było choćby to, że wysłali jedną komp. 4-ej dyw. do Kolosówki, w celu uniemożli-



Paszkówka. — Ćwiczenia.

wienia zamiarów Atamana Grygorjewa, który starał się przeciąć połączenie Odesy z Mikołajewem. Również ważne zadanie pilnowania wodociągów miejskich w Bielajówce, powierzono oddziałom dywizji. Uszkodzenie wodociągów przez sprzyjających bolszewikom robotników i buntujące się chłopstwo, mogło pozbawić milionowe miasto wody, to też wahanio się użyć innych mniej pewnych oddziałów.

Aż do wymarszu z Odesy pozostał w Bielajówce 13 pułk. Strz. pełniąc wzorowo służbę. Na froncie tymczasem zaczynały spotykać armię ochotniczą niepowodzenia, tak, że należało się liczyć z możliwością ponownego zaatakowania Odesy. Wobec tego, podzielono miasto na sektory i wyznaczono również i Dywizji odcinek. Dowódcą portu został gen. franc. Borius.

Przygotowania do obrony Odesy czynione były gorączkowo, równocześnie zaś miała wysłana przez gen. Hallera misja pułk. Loira

przeprowadzić reorganizację Dywizji na sposób francuski, oraz ułatwić jej stosunki z dowództwem armii okupacyjnej. Misję wysłano na skutek starań gen. Hallera, ponieważ 4-ta Dyw. Strz. jako wchodząca w skład tejże armii nie mogła się odróżniać odrębną organizacją od typu innych dywizji polskich we Francji.

Pułk. Bobicki, który powrócił z Paryża, został przez gen. Hallera zatwierdzony na stanowisku Szefa sztabu, pułk. zaś Małachowski mianowany zastępcą dowódcy dywizji i dowódcą piechoty. Zgodnie z organizacją francuską wchodziły odtąd w skład dow. piechoty trzy pułki: 13, 14 i 15, a Dywizja przybrała wygląd wewnętrzny francuski, wkrótce jednak na propozycję misji Loira utworzono zbiorowy pułk, stan bowiem bojowy poszczególnych pułków był bardzo słaby. Zawiodły nadzieje uzupełnienia dywizji na Kaukazie i w Odesie, na co głównie liczone przy tworzeniu różnych nowych oddziałów i ich sztabów. Wskutek tego, wcielono wszystkich niefrontowych do pułku, pozostawiając jedynie szczupłe kadry i tabory na wypadek nadejścia uzupełnienia.

W zaprowiantowaniu miała wówczas Dywizja 4.000 ludzi, stan bojowy zaś był daleko mniejszy, nie zdziwi nas to jednak, jeżeli uprzytomnimy sobie, że przecież 4-ta Dywizja Strz. nie była tylko zwykłą formacją wojskową. Była ona czemś więcej. Przez nią przechodziły liczne szeregi Polaków rzuconych na obczyznę, a pozbawionych wskutek wypadków wszelkich warunków egzystencji. Dywizja opiekowała się nimi, opiekowała się również rodzinami oficerów i żołnierzy pochodzących z Odesy i pobliskiego terytorjum.

Zespolenie i wyćwiczenie oddziałów odbywało się teraz bardzo intensywnie. Sformowano szwadron Szwoleżerów, uzupełniono pułk artylerji, oraz przystąpiono do tworzenia 6-go pułku ułanów, pierwszy bowiem pułk posiadał już pełne 4-ry szwadrony. W skład komp. technicznej weszła komp. łączności, oraz obsługa radjostacji, którą przydzielono do sztabu Dywizji.

Podczas gdy na terenie wojskowym nabierała Dywizja coraz większej sprawności i zdobywała liczne dowody uznania, inaczej przedstawiał się horyzont polityczny. Wystąpienie z Naczelnego Komitetu W. P. partji lewicowej, nadało zbyt jednostronny charakter naszemu przedstawicielstwu, a to osłabiało jego znaczenie, wywoływało antagonizmy i nieporozumienia. Duże rozgoryczenie wywoływał n. p. fakt, że Naczelny Komitet faworyzował niektóre oddziały 4-ej Dyw. Strz., wydzielając im więcej funduszy na administrację i wydatki gospodarcze, to też rozwiązanie Naczelnego Komitetu z rozkazu gen. Hallera, przyjęło d-two Dyw. z wielkiem zadowoleniem.

Ogromne znaczenie miał również dla usunięcia wszelkich wątpliwości co do ideologii Dywizji fakt poddania przez gen. Żeligowskiego całej Formacji pod rozkazy Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, co nastąpiło jeszcze w pierwszych dniach października. W ten sposób przecięte zostały wszelkie wahania, jakie mogły sprowadzić Dywizję z raz obranej drogi i jasno wytkniętego celu. Celem tym jak to już nieraz podkreślałem, musiało być przejście Dywizji na ziemię polską i współdziałanie z istniejącymi tam jednostkami bojowymi, przeciwko wrogom Polski.

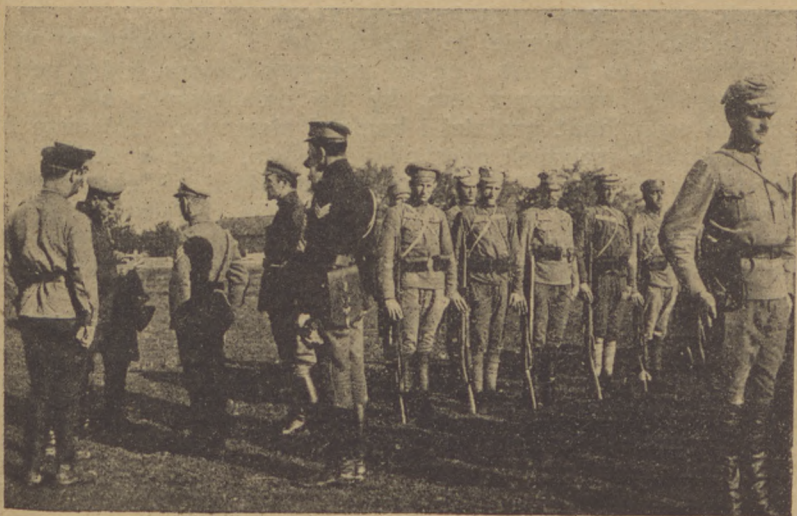
Dywizja pozostała wprawdzie nadal w składzie wojsk gen. Halera, a pod dowództwem operacyjnym sztabu francuskiego, jednak dla wszystkich było teraz jasne, że wytyczną wojsk naszych musi być dążenie do Polski.

Gdy się rozpatrzy dzieje 4-ej Dyw. Strz. nasuwa się mimowoli porównanie z legionami Dąbrowskiego, które ongiś na ziemi włoskiej przechodziły takie same piekło udręczeń, zawodów i błysków nadziei, a ożywione były czy to pod skwarnem niebem Hiszpanji, czy we Włoszech, czy wreszcie w odległych zamorskich krajach tą samą myślą do Polski i dla Polski.

A trzeba jeszcze dodać, że warunki materjalne, w jakich się znajdowała Dywizja nie były świetne, co również nasuwać musi reminiscencje dawnych czasów. Żołnierz i oficer niemal bosi, bez umundurowania, często głodny, nie otrzymywał dłuższy czas żadnych poborów. Pensje oficerów szły na pokrycie bieżących wydatków, na wyżywienie żołnierzy, a jednak naogół nie było szemrania z tego powodu i tylko nieraz budził się żal na wspomnienie możliwości dalszego pobytu na obcym nam duchowo froncie.

Jeżeli nawet czasem zwątpienie zakradło się do duszy, to tylko na myśl, że tam w Polsce, jak głuche dochodziły wieści, wre walka o podstawy bytu państwowego, a żołnierz nasz, rozbitek tyłu formacji, musi przynajmniej pozornie walczyć za cudze interesy. Niedoceniano może wówczas znaczenia politycznego, jakie miały formacje polskie na Wschodzie, nie mniej jednak rwał się żołnierz i oficer całą duszą do kraju.

Tymczasem zbliżały się szybko wypadki, które miały doprowadzić do opuszczenia Odesy i częściowego zrealizowania upragnionej chwili, zbliżenia się do kraju. Przyjrzyjmy się bliżej stosunkom, jakie wówczas panowały w Odesie.



Paszkówka. — Raport por. Heilmana.



Z Odesy do Besarabji.

W czasie, gdy usadowienie się wojsk koalicyjnych w Odesie zdawało się nie tylko niewzruszone ale z każdym dniem trwalsze, zaczęły z północnego wschodu dochodzić wieści o posuwaniu się band bolszewickich, które po zaciętych walkach z oddziałami armji ochotniczej, a także francuzkimi załogami, zajęły Chersoń i Mikołajów.

Po wzięciu Oczakowa, zaczęło niebezpieczeństwo zagrażać Odesie. Jednakże francuzkie Dowództwo, oraz miejscowa prasa odeska, inspirowana przez wspomnianych, drwiła poprostu z możliwości ewakuacji Odesy, rozgłaszając raz po raz nowe zarządzenia i oświadczenia władz francuskich o niemożliwości oddania nieprzyjacielowi portu odeskiego.

Na Francuzów, jako głównych przedstawicieli zwycięstwa Ententy, patrzyła niebolszewicka ludność Odesy z tak dużym zaufaniem, że w swoim rozumowaniu nie mogła dać wiary możliwości ustąpienia regularnej i tak bogato wyposażonej armji, obdartym i niezorganizowanym wówczas bandom nieprzyjacielskim. Sama Odesa przedstawiała przez cały czas pobytu 4-ej Dywizji Strzelców obraz wulkanu, który raz silniejszymi, drugi raz słabszymi pomrukami starć ulicznych, dawał oznaki podziemnego życia.

Odnosiło się wrażenie, że różnorodne i różnobarwne wojska załogi odeskiej, to żelazna i ciężka pokrywa krateru, który pod siłą nacisku zamilkł chwilowo z tem, by po naładowaniu się większą prężnością wybuchnąć groźniej i bardziej niszcząco. Żołnierze francuscy doskonale rozumieli psychologję miasta, więc w służbie swej wobec tłumu ulicznego byli aż nadto pobłażliwi. Wielu z nich po zwycięzko ukończonej wojnie z Niemcami nie chciało widzieć w zajmowaniu Odesy interesów Francji, więc nic dziwnego, że w tym podłożu, miała agitacja bolszewicka bardzo łatwe i liczne sposoby argumentacji.

Ogromne miasto portowe, o miljonowej ilości mieszkańców, posiadało całe armje bezrobotnych i zgłodniałych. Rozległy port napełniały groźne lufy dział okrętów wojennych, zwróconych swemi długościami do centrów miasta. Drożyzna, zimno, brak opału, produktów pierwszej potrzeby, nieregularność działania wodociągów i elektrowni, różnorodność monety papierowej, w większości fałszywej i karkołomny w każdym prawie tygodniu spadek rubla wobec franka, dają w przybliżeniu obraz gospodarczej ruiny miasta.

Krążące dniem i nocą silne patrole francuskie, ochotnicze, greckie i polskie, staczały ciągle drobne walki i utarczki uliczne, nierzadko przy obustronnem użyciu karabinów maszynowych, nocą zaś, po kwartałach ciemnych ulic zrywały się pojedyncze, zbiorowe strzały karabinów ręcznych i maszynowych, przedzielane głuchymi wybuchami ręcznych granatów. Motłoch uliczny umiał też często-kroć rozumieć psychologję służby wojskowej, gdyż zdarzały się wypadki, iż śmiała banda, rozbroiwszy patrol wojskowy, oddawała mu po skutecznieniu swej pracy broń palną, aby oszczędzić szeregowym surowych kar za utracone karabiny. Przy tej okazji wma-wiano w żołnierza, że nie jest on stróżem porządku i bezpieczeństwa, lecz dobrowolnym wykonawcą dyktatury klas uprzywilejo-wanych.

Jednakże silne pragnienie powrotu do kraju, i ciężkie poło-żenie Polski, atakowanej wówczas ze wszystkich stron, bohaterskie zmaganie się ziomków, a zwłaszcza ich sukcesy, uodparniały naszego żołnierza na błyskotliwe, obce hasła. Żołnierz nasz odrzucał poda-wane mu różną drogą przewrotowe ideje, wyszedł zdrów, a nawet zahartowany pod tym względem na przyszłość. W tem tkwi duża zasługa Gen. Żeligowskiego i wykonawców jego woli. Umiał on się dostosować do wymagań chwili.

Nic też dziwnego, że żołnierz 4-ej Dywizji Strz. stawał się w środowisku Odesy coraz bardziej obcym, a nawet i nienawistnym. Żołnierzy naszych uważano za kondotjerów rosyjskiej armii ochot-niczej, mimo że z ostatnią zbliżała ich tylko na tym terenie iden-tyczność wroga.

Bolszewickie organizacje lokalne i zewnętrzne, starały się wpleść swoje sieci agitacyjne między nasze oddziały, już to przy pomocy licznych, podrzucanych broszur już to przez wysyłanie swych emi-sariuszy, którzy jako nowowstępujący ochotnicy zgłaszali się do Dywizji po to, aby wśród niej urabiać zwolenników dla swych prze-wrotowych haseł. Okoliczności przy tem tak się składały, że wkra-danie się niepożądanych jednostek do szeregów było tem ułatwione, że ochotnicy polscy przedzierający się od strony wroga, przybywali często ze zrozumiałych powodów bez jakichkolwiek dokumentów osobistych, a przyjęcie do składu Dywizji następowało jedynie po przyznaniu się do narodowości polskiej i wyrażeniu chęci służenia w wojsku. Ciężkie warunki materialne i moralne mogły tworzyć łatwo podatny grunt do podsycania niezadowolenia, bo chwilami cele istnienia Dywizji, względnie wiązanie jej do lokalnych walk, były dla wielu niezrozumiałymi, zwłaszcza wobec nietajonego przez nikogo pragnienia najszybszego powrotu do kraju.

Do tych wspomnianych przyczyn, które mogły działać ujemnie na spoistość naszych oddziałów, należałoby dodać zły przykład, dawany przez francuskie oddziały koalicyjne, a także wojska cent-ralne, w których już dawno nastąpił całkowity rozkład spoistości wojskowej.

4-ta Dyw. Strz. przechodząc wskutek zmieniających się okolicz-ności ciągle przemiany wewnętrznej organizacji, musiała bezwątpie-

nia mieć pewne niedokładności w swoim wewnętrznym aparacie administracyjnym, zwłaszcza że nie było ustalonych regulaminów, norm i przepisów, a tak rozległa praca organizacyjna nie mogła odrazu stanąć na wysokim poziomie wymagań. Wiele stanowisk przytem było przyznawanych jednostkom, które nie zawsze można było poprzednio wszechstronnie poznać, więc działały one często—kroć wbrew najlepszym intencjom Dowództwa.

Mimo wszystko jednak żołnierz nasz wyszedł z Odesy zdrowszy pod względem sprężystości wojskowej. Lecz coż się na to złożyło? Przedewszystkiem wpływem swym działał Gen. Żeligowski, który z czasem potrafił wzbudzić u wszystkich wiarę, że kieruje nim nieskazitelność idei i chęć najlepszej służby Ojczyźnie.



Przegląd artylerji 4-tej Dyw. Strz.

Jego słowa: „Nie mamy chleba—ale mamy Sejm“,—nie mamy odzieży i butów, ale mamy swój byt niepodległy, — podawane były z ust do ust, dodawały hartu, i podtrzymywały słabnącego ducha u tych, co zdawali się uginać pod brzemieniem ciężkich przeżyć.

Generał Żeligowski potrafił słowem i czynem odebrać wrogom podstawy do agitacji, otoczywszy opieką naszego żołnierza, dając mu w wolnych chwilach zajęcie lekturą specjalnie w tym celu redagowanych pism, urządzając wreszcie przy pomocy polskich komitetów patriotycznych, rozrywki i zabawy taneczne, gdzie oficer i szeregowy zbliżali się do siebie i zawiązywali prawdziwie szczerze węzły przyjaźni. Nic też dziwnego, że agitatorzy bolszewicy, którzy wkradali się w nasze szeregi, szybko z nich wypadali, wydawani przez samych szeregowych. Szeregowy 4-ej Dyw. Strz. widział sam naocznie, że oficer ponosi te same ofiary, chodzi również obdarty i bosy, tak samo cierpi niedostatek i że pełni tę samą ciężką służbę. W tym celu głównie stworzył gen. Żeligowski kompanje oficerskie,

(t. zw. Legje Rycerskie) w których oficer służył jako zwyczajny szeregowy i nie miał żadnych ulg, zarówno w służbie, jak i pod względem zaopatrzenia. Z czasem uważała się 4-ta Dywizja za jedną rodzinę, około której zaczęło skupiać się wszystko co czuło, że bije w nich serce polskie, a pod jej skrzydła opiekuńcze uciekało się wiele rodzin wygnańców.

W takim to czasie, wojska koalicyjne (4-a Dywizja Strz., 150 i 30 Dyw. piech. franc., 2 i 13 Dyw. grecka), cofnęły się pod Odesę, stoczywszy poprzednio szereg walk. Dnia 1-go kwietnia lokalni bolszewicy odescy jawnie podnieśli głowę. Liczono ich w mieście na setki tysięcy. Rozrzucone publiczne odezwy, spowodowały zastój na kolejach, w dokach, elektrowniach, gazowniach i wszystkich najmniejszych nawet warsztatach pracy. W tych odezwach żądano, by żaden robotnik nie dopomagał pośrednio burżujom do ucieczki i do wywożenia skarbów.

Wśród klas posiadających, oraz inteligencji powstaje nieopisana panika. Ludzie biegają po ulicach, a ci co w ręcznych tobołkach chcą ze sobą wynieść z Odesy całe swoje mienie, padają na przedmieściach ofiarą jawnie zorganizowanych rabunków. Dowództwo francuskie decyduje się wycofać do Besarabji. Wobec tego, wysłała Dywizja dnia 3-go i 4-go kwietnia wszystkie swe niefrontowe oddziały na Akerman. Jeszcze przedtem otrzymał ppłk. Sikorski rozkaz wybudowania mostu pod Bielajówką. Na rozkaz d-twa francuskiego, wycofuje się czwarta Dyw. Strz. jako arjergarda z Odesy. W skład straży tylnej, której dowództwo oddano pułk. Małachowskiemu, wchodziły: Legja Rycerska, Szkoła oficerska, jazda, i jedna bateria artylerji.

W nocy z 4-go na 5-go kwietnia, wyszły wszystkie oddziały 4-ej Dyw. Strz. pod osłoną ciemności i bardzo ostrożnego manewrowania ze swego sektoru, osiągając po kilku drobnych utarczkach przedmieścia Odesy. Tu na t. z. Czumnej Górcie, panującej nad węzłami i wylotami ulic, zajęła pozycję straż tylna Dywizji, dając możność wycofania się pod tą osłoną wszystkim innym oddziałom.

Gdy tylko światło dzienne zajaśniało do naszej kolumny, straż tylna na Czumnej Górcie znalazła się pod krzyżowym ogniem kul karabinowych, strzelanych z dachów i okien sąsiednich ulic. Po pewnym czasie, przeszły już przez przyczółek tylnej straży wszystkie oddziały prócz jednej komp. Mjr. Sobieszczaka, który zajmował sektor na wschodnim krańcu miasta. Wysyłani do niego łącznicy, piesi, ułani i motocykliści nie mogli absolutnie nawiązać z nim łączności mimo swego poświęcenia, oraz strat w zabitych.

Dalsze pozostawianie ostrzeliwanej ze wszystkich stron straży tylnej stało się już niemożliwością. Wówczas, wysłano baterję artylerji za miasto dla otwarcia ognia zaporowego w rejonie Czumnej Górki, lecz gdy ta przejeżdżała ulicą obok więzienia, zamknięci w niem jak w fortecy bolszewicy przypuścili atak na działa, któremi też owaładnęli. Rzucona do kontrataku kompanja Legji Rycerskiej odbiła z powrotem działa, jednak przytem zginął pułkownik artylerji Barta, który kierował akcją.

Mimo tego sukcesu, silny ogień karabinów maszynowych i ręcznych zamknął naszej straży tylnej drogę odwrotu, tak że tylko dzięki ofiarnej energii ułanów udało się boczną okreśną drogą wyjść około godz. 13-ej ze zamkniętej już zewsząd pułapki. Tymczasem, uzbrojeni robotnicy fabryczni otoczyli zewsząd majora Sobieszczaka. Ujęci jego taktownem zachowaniem się postąpili jednak bardzo lojalnie; doradzali mu mianowicie dobrowolne opuszczenie zajętych obronnie domów, nadmienając, że jego dywizja opuściła już miasto. Major Sobieszczak wysławszy coś w rodzaju parlamentarzy, przekonał się przez nich naocznie o prawdziwości doniesień i wśród bardzo dziwnych okoliczności, jak na toczące się równocześnie w innych dzielnicach walki, opuścił drugą stronę miasta Odese.

Po szczęśliwie skutecznym wycofaniu, osiąga 4-ta Dywizja wieś Akarża, gdzie otrzymuje rozkaz przejścia na lewe skrzydło wojsk koalicyjnych i cofania się na Bielajówkę. Pośpieszną budowę mostu ukończono w nocy z dnia 8/9 kwietnia, gdzie 4-ta Dywizja Strz. zajmuje przyczółek mostowy, by dać możliwość spokojnemu przeprowadzeniu się Dywizji francuskiej.

W tym czasie stworzyli Francuzi umyślnie pogłoski, że Rumuni nie przepuszczą naszej Dywizji do Besarabji, co miało na celu usprawiedliwić powtórne zatrzymanie jej w straży tylnej wojsk koalicyjnych. Po pertraktacjach i groźbie naszego przebicia się, otrzymuje Dywizja jako straż tylna rozkaz zaczęcia przeprawy o godz. 10-ej rano, dnia 10-go kwietnia.

Wskutek wiosennej pory, oraz ulewnych deszczów, wezbrał nagle Dniestr i zalał wodą olbrzymie przestrzenie. Przez główne ramię rzeki rzucono improwizowany most, który dzięki bardzo pośpiesznej i wskutek braku środków technicznych prymitywnej budowie, nie liczącej się przytem z podnoszeniem się wody z godziny na godzinę, przedstawiał wobec żywiołu odporność rozpiętej nitki pajęczyny, wystawionej na działanie silnego wichru. Czuwające przy moście oddziały techniczne, wiązały ze sobą raz po raz rwące się końce nie zważając na to, że tu i tam przelewała się już wierzchem woda. Zdawało się czasem, że 4-ta Dyw. Strz. zostanie oddana na pastwę nieprzyjaciela, wskutek odcięcia jej drogi przez potęgę wezbranej rzeki.

Po ukończonym przemarszu wojsk grecko-francuskich, które nadwyrężyły bardzo i tak już słaby most, schodzi 4-ta Dyw. Strzelców z zajętego przyczółka i maszeruje wśród niedających się opisać ciężkich warunków, sama jednak świadomość, że wchodzi na drogę bliższą rodzinnym stronom wlała tyle siły w żołnierzy, iż mimo szerokiego i głębokiego rozlania rzeki, oddziały nietylko wyprowadzają swe działa i wozy w całości, ale zbierają przy tym wielką ilość porzuconych przez sprzymierzeńców materiałów wojennych.

Nie wszyscy wiedzieli jednak o tem, że Dowództwo Dywizji uzyskało ten względnie możliwy przemarsz dzięki dowcipnie skonstruowanej groźbie. Nad przeprawą (która ciągnęła się tam na przestrzeni około 20 km.) panowały na prawym brzegu Dniestru miejscowości: Majaki i Bielajówka. W tej to ostatniej znajdowały się maszyny wo-

dociągowe miasta Odessa. Marsz przez zalany teren, musiał się odbyć względem tych miejscowości flankowo i pod bardzo dokładną obserwacją. Wobec tego, wysłano naprzód artylerję Dywizji, która stanawszy na pozycji, miała zburzyć wodociągi wioski, o ileby ze wspomnianych miejscowości rażono nasze oddziały ogniem. Podana do wiadomości nieprzyjaciela ta kategoryczna pogrożka, zdziałała swoje.

Całodzienny marsz w błocie i wodzie, wśród której oficerowie i szeregowi popychali i wyciągali konie, działa i wozy, sprawił, że około 80% piechoty straciło zupełnie obuwie i zniszczyło swą odzież, dla Dywizji zaś, żyjącej na macoszej strawie był to cios bardzo dotkliwy, trudny do złagodzenia. Nastaly wówczas najcięższe czasy. Zanim udało się Dywizji tym brakom zaradzić, miały całe tygodnie bez wystarczającego pokarmu, bez wymiany żołnierzowi odzieży i bielizny, która przeświecała na wylot.



Z życia obozowego 4-tej Dywizji Strzelców.

Besarabja.

Po przejściu Dniestru, stanęła 4-ta Dyw. Strz. w rejonie Starokozacze-Góra Rosza. Zbiorowy pułk piechoty został przeformowany z powrotem na trzy pułki piechoty, Legję Rycerską rozdzielono po jednej kompanji między pułki, a Sztab Legji rozwiązano.

W połowie kwietnia 1919 roku, otrzymała Dywizja do obrony odcinek wzdłuż Dniestru, od Olejneski do Talman. Dowództwo stanęło w Jermokleji. Na rozkaz Gen. D'Anzelma dowódcy Grupy, obsadzono wyżej wspomniany odcinek jazdą, pozostałe zaś oddziały Dywizji stanęły w rejonie Kauszan, jako rezerwa gen. Nerela. Jest to dowodem jakim zaufaniem darzyły władze koalicyjne polską formację.

Warunki stawały się tymczasem coraz cięższe, bo pominąwszy to, że ustawicznie wyręczano się oddziałami Dywizji, sprawa zaopatrzenia jej i umundurowania stała w dalszym ciągu na martwym punkcie. Zaopatrzenie było dorywcze, o każdą niemal rzecz trzeba było robić długie starania, nie zawsze wieńczone powodzeniem tak, że wstrzymać musiano oficerom wypłatę gaż, obracając je na zakup prowiantów. Wyjeżdżając kilkakrotnie do Bukaresztu, czynił Gen. Żeligowski energiczne kroki, celem przerzucenia Dywizji na Bukowinę i zbliżenia jej tem samem do kraju, z różnych politycznych względów jednak stawiały władze koalicyjne w dalszym ciągu przeszkody, tak że dopiero w końcu maja uzyskano pozwolenie na przerzucenie Dywizji na Bukowinę.

Bukowina.

Od dnia pierwszego czerwca skoncentrowała się Dywizja w rejonie Czerniowiec, oczekując niecierpliwie dalszych zarządzeń. Tem samem zaczyna się nowy okres tułacznych zastępów tem charakterystyczny, że bliskość kraju wywoływała łatwo zrozumiałe podniecenie.

Jeżeli pobyt w Besarabji zaznaczył się pewną planową lecz spokojną pracą w tym kierunku, aby wyzyskać o ile możliwości jak-najlepiej każdą chwilę czasu i dać możność poszczególnym oddziałom, oraz oficerom uzupełnienia braków wojskowych, to w Czerniowcach znać już było niemal gorączkowe przyspieszenie tempa prac w tym kierunku. 4-ta Dywizja Strzelców robiła na zewnątrz wrażenie jednego wielkiego obozu wojennego. Oddziały rozmieszczone po okolicznych wioskach, zdwoiły energję w przeprowadzaniu różnorodnych ćwiczeń, urządzano większe manewry, przysposabiano oficerów i żołnierzy do oczekiwanej przez wszystkich akcji.

Nie będzie przesadą jeżeli powiem, że okres pobytu 4-tej Dywizji na Bukowinie dał naszemu żołnierzowi może najwięcej pod względem wojskowego wyszkolenia, wszyscy bowiem zdawali sobie z tego sprawę, że nie można teraz tracić ani chwili czasu. Nastrój w oddziałach panował podniosły, tematem zaś stałym rozmów żołnierzy i oficerów były omawiane wciąż przyszłe wydarzenia. Napływ ochotników wzrastał dzięki niewyczerpanej energii mjr. Jaruzelskiego, kierownika biura zaciągu 4-tej Dywizji Strzelców. Zapał i uniesienie patriotyczne kolonji polskiej w Czerniowcach, przybierały coraz szersze rozmiary.

Były wypadki, że nieletni chłopcy uciekali z domu, zgłaszając się ochotnie do służby. Obawiając się odmowy przyjęcia ich do wojska ze względu na młodociany wiek, podawali się bardzo często za starszych niż to było w rzeczywistości i gdy gen. Żeligowski wydał na skutek interwencji rodziców rozkaz o zwolnieniu wszystkich, nie posiadających określonego przepisami wieku, miały miejsce wzruszające, piękne epizody różnych naiwnych wybiegów, by za każdą cenę pozostawiono ich w szeregach.

Wiadomości jakie tymczasem nadchodziły z kraju i poblizkiego teatru wojny polsko-ukraińskiej, nie były pomyślne. Wojska polskie po szczęśliwie przeprowadzonej w maju 1919 r. ofenzywie, musiały się cofnąć na Gniłą Lipę, Ukraińcy zaś przeszli do kontrofensywy. Obecność w tym krytycznym czasie na Bukowinie Dywizji, która

pod względem bojowym przedstawiała tak niepoślednią wartość, nie mogło być obojętne dla Dowództwa frontu galicyjskiego, które zdawało sobie zupełnie sprawę z wpływu, jaki mogło wyrzucić na bieg zdarzeń wojennych, przerzucenie Dywizji na front galicyjski.

Gen. Żeligowski czynił wszystko, co tylko było możliwe, by spowodować zgodę władz koalicyjnych na użycie Dywizji w akcji przeciwko Ukraińcom, jednak polityka ówczesna przeciwstawiała się zasadniczo wszelkim, czynionym w tym kierunku zabiegom. Widocznie obawiano się, że zezwolenie na użycie Dywizji do oczyszczenia Galicji Wschodniej z band ukraińskich mogłoby pod względem politycznym przesądzić do pewnego stopnia stanowisko koalicji wobec otwartej dotąd jeszcze kwestji ukraińsko-polskiej i stąd to właśnie płynęły wszelkie przeszkody i utrudnienia.

Zdając sobie sprawę z wagi sytuacji, postanowił gen. Żeligowski poczynić na wszelki wypadek niezbędne przygotowania, aby się nie dać zaskoczyć wypadkom. W tym celu wyjechał on samolotem do głównej kwatery d-cy frontu galicyjskiego, gen. Iwaszkiewicza, z którym się chciał porozumieć w sprawie ewentualnego współdziałania Dywizji z armją polską. Wyjazd przyspieszył również list, otrzymany od d-cy obrony Lwowa, gen. Rozwadowskiego, w którym tenże prosił o odsiecz i łatwo można sobie wyobrazić jak wielką musiała być rozterka duchowa tego, który miał w swoich rękach kierownictwo Dywizji, a nie mógł wydać rozkazu, decydującego o udziale polskich oddziałów w akcji na froncie galicyjskim.

Z jednej strony świadomość niebezpieczeństwa, jakie zagrażało krajowi i pewność, że Dywizja potrafiłaby zaważyć na szali wypadków, z drugiej zaś uczucie skrępowania woli przez sprzymierzonych, stawiały Dowództwo w trudnej niezwykle sytuacji.

Rozumieli to dobrze oficerowie i żołnierze i choć całą duszą rwali się na front, czekali cierpliwie na zmianę ogólnego położenia.

Sytuacja ogólna wymagała tymczasem śpiesznego, niecierpiącego zwłoki działania, wojska bowiem ukraińskie doszły do Dniestru, zajmując linię od Niezwisk do Halicza.

Wszystko wskazywało na to, że nieprzyjaciół dąży do zajęcia bardzo ważnych punktów, mianowicie Stanisławowa i Halicza, celem połączenia się z Węgrami. Trzeba było działać szybko, by udaremnąć plan operacyjny Ukraińców i niedopuszczyć do ponownego zajęcia Stanisławowa, to też gdy 17-go czerwca otrzymano nareszcie tak długo oczekiwane zezwolenie na opuszczenie Bukowiny i przejście 4-tej Dywizji na teren galicyjski, wydało Dowództwo śpieszne zarządzenia celem przeprowadzenia planu obrony Stanisławowa. Zaznaczyć trzeba, że Rumuni nie sprzeciwiali się już w końcu wymarszowi Dywizji, która była wśród miejscowej ludności bardzo popularna i o której rozchodziły się wieści, że jest przeznaczona do stałego okupowania Bukowiny.

Wrażenie nagłego, nieoczekiwanego rozkazu było silne. Żołnierz, który niespodziewał się już szybkiego wymarszu, uczuł w sobie nowy napływ energii i mocy. Wszak oto teraz spełnić się miało jego marzenie o bezpośredniej czynnej służbie dla kraju, do którego dążył

tak wytrwale poprzez Kubań, Odesę i Besarabję. Skończyć się miała nareszcie jego tułaczka.

By zrozumieć ideologję żołnierza 4-tej Dywizji Strzelców, należałoby wpatrzeć się w te zczerniałe, zbiedzone twarze, na których rysowało się jedno silne uczucie miłości Ojczyzny i chęć poświęcenia się dla sprawy.

Strudzonemu licznymi bojami, źle zaopatrzonemu żołnierzowi 4-tej Dywizji wypoczynek raczej się należał, a nie natychmiastowe użycie w akcji bojowej, lecz on sam nie pragnął spoczynku, rwał się do walki.

Stanisławów.

Nadszedł wreszcie pamiętny dzień wyjazdu z Czerniowiec — ruszyły pierwsze transporty. Po przybyciu do Kołomyji nastąpiło nieoczekiwane zajście. Rumuni zatrzymali transport, a oficer ich oświadczył ppułk. Sikorskiemu, że aż do otrzymania dalszych rozkazów, od gen. rumuńskiego z Czerniowiec, transport nie będzie dalej przepuszczony. Energiczna postawa d-cy 13-go pułku zrobiła jednak swoje, tak że nie czekając na nadejście rzekomo niezbędnego rozkazu, zezwolono na dalszą drogę. Jasne jest, że Rumunom zależało na zagrabieniu majątku Dywizji i tem tylko można sobie wytłumaczyć fakt czynienia przeszkód w drodze. 13 ty pułk pierwszy wylądował się w Otynji, gdzie otrzymano niepomyślne wiadomości, od kurjera 4-tej Dywizji Gen. Aleksandrowicza.

Stanisławów był poważnie zagrożony, nie mniejsze zaś niebezpieczeństwo groziło wszystkim prawie większym miejscowościom, na które, ośmielone odwrotem wojsk polskich napadać zaczynały uzbrojone bandy chłopów. Ppułkownik Sikorski wydaje wobec tego rozkaz osiągnięcia forsownym marszem miasta Tłumacza, na które jak właśnie doniesiono, uderzyły luźne bandy uzbrojonego chłopstwa ukraińskiego.

W czasie marszu przez Otynię, zajście jakie miało miejsce w Kołomyji powtórzyło się. I tym razem zatrzymał oficer rumuński czołowy oddział, maszerujący właśnie przez miasto. Kompanja rumuńska stanęła pod bronią. Miano widocznie zamiar rozbrojenia naszych oddziałów, co stało w żywej sprzeczności z wydanym przez władze rumuńskie zezwoleniem na opuszczenie granic Bukowiny. Oddziały nasze zdecydowane były jednak siłą utorować sobie drogę i stanęły również w pogotowiu bojowym. Po zażądaniu przez dowódcę pułku wyjaśnień od dowódcy miejscowego garnizonu, zarządził tenże nieutrudnianie marszu, tłumacząc wszystko nieporozumieniem tak, że już bez przeszkody ruszono w dalszą drogę.

Pierwsza zaraz za Otynią wieś polska zgotowała wkraczającym oddziałom polskim nadzwyczaj serdeczne przyjęcie, a to powtarzało się odtąd stale.

Wzruszenie, jakie się udzieliło wszystkim po przekroczeniu granicy rumuńskiej było tak silne, że żołnierze rzucali się na ziemię całując ją (nie jest to jedynie stylistycznym zwrotem, ale odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy). Wypowiadali oni w ten sposób

całą swą tęsknotę za krajem, cały swój ból i mękę ubiegłych czasów, gdy tułać się musieli na obcej ziemi. Garnęli się do tej tak obficie zroszonej krwią ziemi polskiej, a ona przyjmowała ich, witała radośnie.

Żołnierz polski znalazł się nareszcie między swoimi, i odczuł głęboko to ciepło i serdeczność, z jaką go wszędzie przyjmowano. Wsie ukraińskie jakie miały oddziały 13 pułku były zupełnie prawie wyludnione, większa część bowiem Ukraińców służyła bądź w armji ukraińskiej, bądź też ukrywała się przed nadchodzącą Dywizją.

Dzika Dywizja idzie — powtarzali sobie chłopci ukraińscy z ust do ust, a przesadzone wiadomości o wielkiej liczbie wojsk Dywizji, wywoływały panikę wśród Ukraińców, dodawały zaś otuchy Polakom. Już prawie pod wieczór zajęły pierwsze oddziały Tłumacz, który powitał wojsko polskie jako wybawców, z trudem bowiem zaledwie udało się zorganizowanej na prędce samoobronie, przepędzić nadciągających dla grabieży i mordu chłopów ukraińskich.

Mimo zmęczenia dość uciążliwym marszem, były oddziały polskie pełne zapału i gotowości do nowych wysiłków. Miało się wrażenie, że słabe stosunkowo liczebnie, ale silne duchem oddziały polskie, pójdą bez wahania potykać się z silniejszym nawet daleko od nich przeciwnikiem.

Górowała nad wszystkim żelazna wola uwolnienia kraju od zdziczałych hord ukraińskich i mimowoli wstępowała wiara i otucha w wystraszoną, steroryzowaną ludność zajmowanych teraz przez wojska 4-tej Dywizji obszarów.

Aby ją zabezpieczyć przed mogącymi jeszcze zajść wypadkami napadu band ukraińskich, przystąpiła Dywizja do zorganizowania we wszystkich większych miejscowościach milicji obywatelskich. Było to rzeczą bardzo ważną, wobec małej bowiem stosunkowo liczebności pierwszych oddziałów, jakie zajmowały oczyszczone z band ukraińskich miejscowości, nie można im było zapewnić stałego garnizonu, któryby czuwał nad bezpieczeństwem mieszkańców, zachodziła zaś obawa, że w miarę dalszego posuwania się oddziałów Dywizji, i opuszczania zajętych przez nie miejscowości, nastąpić mogą nowe zamachy Ukraińców.

Oczyszczenie kraju z band ukraińskich, uspokojenie przez dziarską postawę i energiczne zarządzenia wystraszonej ludności, oraz zorganizowanie wszędzie milicji obywatelskich, czuwających nad porządkiem i ładem, to pierwsze, rzetelne zasługi 13-go pułku na froncie galicyjskim.

W ślad za 13 pułkiem, przybywają inne, oraz Sztab Dywizji, która obejmuje olbrzymi odcinek od Niezvisk do Martynowa.

Przybycie Dywizji nastąpiło w najkrytyczniejszym momencie. Front polski, osłabiony przez wycofanie Dywizji Gen. Hallera, nie mógł wytrzymać natarcia, a wojska polskie zmuszone były cofać się na linię Gniłej Lipy.

Dywizja Gen. Żeligowskiego miała niezwykle trudne zadanie, w wytworzonej przez odwrót wojsk polskich sytuacji, marsz bowiem dwóch Dywizji ukraińskich zagrażał poważnie w razie pomyślnego

dla Ukraińców przebiegu operacji, odcięciem Gen. Żeligowskiego od jakiejkolwiek bazy.

Może kto inny zachwiałby się wówczas, wybierając z różnych sposobów wyjścia z tej trudnej sytuacji najwygodniejszy, t. j. wycofanie Dywizji z powrotem do Rumunji. Gen. Żeligowski nie uległ pokusie, a wierząc w bohaterstwo swojego żołnierza, w jego nieugiętą wolę zwycięstwa, oraz nadzwyczajny hart, postanowił bronić za wszelką cenę Stanisławowa, działać gdzie tylko można zaczepnie, a w razie ewentualnego otoczenia przebić się raczej ze swoim oddziałem, aniżeli uleść biernie przed wrogiem.

Wszak nie po to tworzył on polską formację na Wschodzie, nie po to zaopatrzył ją dzięki męstwu żołnierza, w broń i inny majątek, by teraz gdy Dywizja znalazła się wreszcie na ziemi polskiej, ugiąć



Na postoju.

się przed liczniejszym może, ale nie mężniejszym wrogiem. Zdanie Gen. Żeligowskiego podzielali wszyscy oficerowie i żołnierze i dla żadnego z nich nie było wątpliwości, jaką drogę należy obrać.

Obrona Stanisławowa, przeprowadzona była z całą konsekwencją i przy największej ofiarności oficera, żołnierza i ludności, a wszystkie zarządzenia Dowództwa Dywizji, uderzały swoją celowością. Duże znaczenie miało naprzykład objęcie przez Dywizję kierownictwa ruchu kolejowego na wszystkich ważnych linjach kolejowych, wskutek czego można było łatwo przerzucać rezerwy we wszystkich kierunkach. Również celowem było użycie wszystkich niefrontowych oddziałów Dywizji, oraz kompanii etapowych ze Stanisławowa, z pozostawieniem dla służby garnizonowej małej tylko stosunkowo ilości ludzi.

Zachowanie się i ofiarność ludności Stanisławowa, która czem tylko mogła przychodziła władzom wojskowym z pomocą, ułatwiała ogromnie akcję, i zasługuje na szczególne uznanie.

Zaznaczyć należy, że ogromnym wpływem cieszył się w Stanisławowie Gen. Żeligowski, który swoją energią i pewnością siebie przyczynił się niemało do opanowania sytuacji. Na dowód tego można przytoczyć fakt, że gdy w Stanisławowie na wieść o ewakuacji części majątku Dywizji zapanowała panika, wówczas zaprosili robotnicy gen. Żeligowskiego na wiec, pytając i prosząc o radę, co ma zrobić ze sobą ludność w razie opuszczenia miasta przez oddziały Dywizji.

Wówczas przyznał gen. Żeligowski, że miasto jest poważnie zagrożone, ale równocześnie tak umiał przemówić i podnieść na duchu mieszkańców, że kto mógł postanowił chwycić za oręż i czynnie wystąpić.

Sympatję i uznanie dla generała wyraziła ludność podczas jego przejazdu przez Stanisławów, gdzie się zatrzymał w drodze na Krym. Wówczas urządzili robotnicy i kolejjarze demonstrację z muzyką na cześć generała, wyrażając mu jeszcze raz swą wdzięczność za obronę miasta.

Żołnierz i oficer stanął podczas obrony Stanisławowa na wysokości zadania, wykonując najmniejsze zlecenie z pełną poświęcenia gorliwością, a tam, gdzie przychodziło do starcia z Ukraińcami, zadziwiał swoją odwagą i zaciętością w walce.

Nic dziwnego, że trudną była walka z takim jak Dywizja przeciwnikiem, którego liczebność oraz zasoby wyolbrzymiane były przez Ukraińców, niemogących się zorientować co do rzeczywistego układu sił. Przerażała ich jak można się było przekonać z zeznań jeńców sama nazwa dzikiej Dywizji, noszącej to miano od dzikich stepów kaukaskich, na których wyrosła, błękitne zaś mundury niektórych oddziałów *Żeligowskiego* nasuwały przypuszczenie o wzmocnieniu Dywizji przez Hallerczyków.

Gdy tak gorączkowe przygotowania do obrony Stanisławowa pochłaniały całą uwagę Dywizji, otrzymano pod koniec czerwca rozkaz Naczelnego Wodza o rozwiązaniu 4-tej Dywizji Strzelców i o sformowaniu z jej oddziałów 10-tej Dywizji piechoty.

Rozkaz brzmiał:

Do Generała-Ppor. Żeligowskiego.

I.

Przesyłam na ręce Generała wyrazy serdecznej radości, że dzielne wojska przez Pana dowodzone, po długiej tułaczce i świetnych walkach na obcej ziemi stanęły wreszcie na gruncie ojczystym. Za dotychczasową służbę w obronie honoru oręża polskiego dziękuję Generałowi, oficerom i żołnierzom Dywizji. Zawiadamiam zarazem Generała, że wobec słabego stanu Dywizji która rozporządza jedynie kadrowym materiałem, potrzebnym gwałtownie dla całego wojska, rozwiązuję niniejszym Jego Dywizję, przeznacząc skład jej do zaszczytnej roli zapłodnienia armji polskiej duchem wojennym, który dotąd zachowała Dywizja Pana Generała.

II.

Mianuję Pana Dowódcą 10-tej Dywizji piechoty W. P. z poleceniem użycia większości sił kadrowych, będących w rozporządzeniu Pana, do tej formacji. Szczegółowe zarządzenie przez Ministra Spraw Wojskowych, Dowództwu Frontu zostaną wydane.

(—) *J. Piłsudski*
Wódz Naczelny.

Wiadomość o rozkazie rozwiązującym Dywizję, wywarła początkowo przygnębiające wrażenie wśród oficerów i żołnierzy, bo wszak zdołali oni się tak już żyć z tą nazwą, przywiązać nawet do niej.

Wszak 4-ta Dywizja Strzelców była bojową jednostką, najściślej łączącą się z przeżyciami każdego, kto przebył z nią tyle trudów, kto był przy powstawaniu pierwszych jej zaczątków, kto siedł z nią z Kubania do Odessy, a potem przez Besarabję do kraju.

Czyż miała służyć teraz zmienić treść i ideologię Dywizji ze zmianą nazwy? Nie, bo przecież była to zmiana tylko formalna. Tradycje, jakie przynosiła z sobą 4-ta Dywizja Strzelców tak ściśle były zespolone z tym szarym żołnierzem budowniczym, który siedł tak wytrwale z obcej ziemi do kraju, że dziedzictwem stały się one dla tych świeżo przybyłych batalionów 10-tej Dywizji piechoty.

Skład korpusu oficerskiego z małymi zmianami, podoficerowie i starzy weterani Dywizji pozostali nadal tym kościem, który miał dać mocne podstawy dla zasilonej świeżym materiałem żołnierskim 4-tej Dywizji Strzelców.

Bojowem doświadczeniem, głęboką treścią przeżyć, hartem ducha górowali starzy żołnierze Dywizji nad młodym jeszcze stosunkowo, przechodzącym dopiero chrzest bojowy żołnierzem 10-tej Dywizji piechoty, ale przyjmowali przybywających bez uprzedzenia jako kolegów, którzy pozostając w atmosferze czynu Dywizji, mieli odtąd zyskiwać sobie te same cnoty żołnierskie.

Pierwszą już sposobność dały szybko po sobie następujące zdarzenia. Front zajęty przez Dywizję trzymany był mocno, żołnierz nie ustępował ani na krok, wszelkie zaś usiłowania Ukraińców do sforsowania Dniestru w Niżniowie, Jezupolu i Haliczu, zostały udaremnione. Sforsowanie rzeki nie powiodło się, Dywizja zaś zaczęła się przegrupowywać, by przejść do ofensywy.

Ofenzywa. — Bitwa Jazłowiecka. — Dojście do Zbrucza.

Kto się wczuł w nastrój i psychikę żołnierza 4-ej Dywizji przed pamiętnym dniem ofenzywy, nie mógł uleść zwątpieniu co do powodzenia akcji. Zapał ogromny i entuzjazm ogólny zapanował w szeregach żołnierzy na wiadomość o zbliżającym się spotkaniu i można się było spodziewać, że doświadczony w boju, silny duchem i zahartowany w trudach żołnierz — Kubańczyk odniesie decydujące zwycięstwo nad pozbawionem wszelkich idealniejszych porywów chłopstwem ukraińskim.

Przygotowania do zamierzonego uderzenia były czynione w spokoju, w dyspozycjach zaś widać było wprawną i doświadczoną rękę. Poszczególne oddziały Dywizji zajęły wyznaczone im uprzednio stanowiska, przyjmując bojowe ugrupowanie.

15 p. Strz. i jedna bateria w Niżniowie otrzymały wraz z kompanją inżynierską zadanie przerzucenia w ciągu nocy kładki przez zluźowane przęsła mostu.

Pierwszy pułk ułanów zajął odcinek wzdłuż rzeki od Niżniowa do Jezupola, tak by się mógł w każdej chwili skoncentrować w Jezupolu.

13 p. Strz., dwie baterje polowe i bateria haubic w Jezupolu miały trzymać przeprawę i pilnować mostu.

6 p. ułanów wreszcie miał za zadanie sforsować Dniestr koło Halicza, oraz zdobyć dworzec kolejowy na lewym brzegu Dniestru.

W rezerwie pozostawał: 14-ty p. Strz. w Tyśmienicy, bataljon P. O. W. w Stanisławowie, jeden szwadron pierwszego pułku ułanów w Stanisławowie i legja kobiet również w Stanisławowie.

Nadchodzące właśnie bataljony 10-ej Dywizji piechoty zaczęły się tymczasem koncentrować wzdłuż kolei żelaznej Lwów—Stanisławów i były stopniowo wcielane do oddziałów 4-ej Dywizji

W ten sposób uzupełniły 13 p. Strz. bataljony 28 p. p., 14 p. Strz., bataljony 29 p. p., 15 p. Strz. bataljony 31 p. p., bataljony zaś 30 p. p. oraz kadry oficerów i podoficerów z pułków 10-ej Dywizji piechoty weszły w skład 30 p. p.

Dowódcami uzupełnionych pułków zostali: ppłk. Sikorski d-cą 28-go p. — mjr Walter 30 p. — mjr Jacynik 31 p. — mjr Skroczyński wreszcie d-cą 31 p.

Pułkownik Małachowski pozostał nadal dowódcą piechoty i zastępcą generała Żeligowskiego. Szefem sztabu po wyjeździe

ppłk. Bobickiego, mianowanego szefem Komisji likwidacyjnej, byłej 4-ej Dywizji Strzelców został ppłk. Sztabu Generalnego Tomme.

Plan ofensywy, jaki sobie nakreśliło Dowództwo Dywizji był następujący: posuwać się prawym brzegiem Dniestru, zagrażając i denerwując wciąż takim posuwaniem się nieprzyjaciela, przeprawić się w odpowiednim momencie w najdogodniejszym punkcie przez Dniestr, wpaść w decydującym uderzeniu na tyły armji ukraińskiej i rozgromić ją.

Pierwszego lipca zaczęła się ogólna ofensywa. Pod dowództwem mjra Kownackiego forsuje 6-ty pułk ułanów tegoż dnia na czółnach Dniestru i zdobywa dworzec kolejowy. Pułkownik Małachowski osobiście kieruje akcją. Dzielni ułani zdobywają pierwsze karabiny maszynowe i biorą jeńców, oglądanych z ciekawością przez żołnierzy, nie biorących na razie udziału w akcji.

Strwożeni Ukraińcy, sami widocznie przywykli do okrucieństwa nie spodziewali się żadnych względów, z oczu patrzyła im nieufność i podejrzliwość i widać było, że pogodzili się już z losem, jakiego oczekiwali. Zapowiedzi, że im się żadna krzywda nie stanie nie brali widocznie poważnie i dopiero po pewnym czasie, gdy się przekonali, że żołnierz polski nie tylko nie znęca się nad nimi, ale przeciwnie częstuje ich nawet czem może, nabrali zaufania i wyrażali zdziwienie, że się Polacy tak łagodnie z nimi obchodzą.

Podczas gdy ułani forsują pomyślnie Dniestr, atakuje ppłk. Sikorski wzgórze lewego brzegu, zdobywa je i obsadza przyczółek mostowy Jezupol. Most jezupolski został na rozkaz gen. Żeligowskiego w ciągu bardzo krótkiego czasu przerobiony do użytku kawalerji i artylerji.

Jednocześnie zdobywa 15 p. Strz. pod kierownictwem szefa Sztabu ppułkownika Tommego przyczółek niżniowski, obsadzając go. I tu również został most i prom naprawiony.

Jazda i jedna baterja koncentrują się tymczasem w Jezupolu, piechota zaś z resztą artylerji w Niżniowie.

Po poczynieniu powyższych przygotowań, przechodzi jazda most koło Jezupola i ścigając zagrożonego od strony Niżniowa nieprzyjaciela, posuwa się do Złotej Lipy, gdzie nawiązuje łączność z 15-tym pułkiem Strzelców, a w lewo z oddziałami jazdy 4-tej Dyw. piechoty.

Miało to miejsce 30-go lipca, 5-go zaś już przechodzi gen. Żeligowski ze swym sztabem do Niżniowa i staje w klasztorze, skąd kieruje dalszemi operacjami. Kompanje kolejowe naprawiają w szybkim bardzo tempie most i dwa promy, nadchodzące zaś bataljony 10-ej Dywizji piechoty zostają wcielone do pułków 4-tej Dyw. Strz.

6-go lipca rozpoczyna Dywizja przeprawę i koncentruje się w rejonie Sokołów-Borysz, jazda zaś dochodzi do Strypy. 8-go lipca nocuje Sztab Dywizji w Monastierzyskach, a 9-go staje w Boryszu, gdzie nawiązuje łączność z Dow. Frontu i 4-tą Dywizją piechoty. Po tych przesunięciach przywrócono komunikację ze Stanisławowem i urządzono bazę prowiantową dla operujących oddziałów.

Nadszedł dzień poprzedzający ofensywę. Dnia 8-go lipca otrzymało Dowództwo Dywizji rozkaz od Dowództwa Frontu, w myśl

którego miała Dywizja sforsować dnia 9-go lipca Strypę i zdobyć wzgórze, przyczem linja Strypy miała być zajęta przyczółkowo.

Gen. Żeligowski stanął wobec dylematu: albo wykonać ściśle rozkaz, lub przedstawić własne propozycje. Wybrał to drugie, gdyż zbyt dobrze zdawał sobie z tego sprawę, jak wielkimi niebezpieczeństwami groziło ślepe wykonanie rozkazu. Wiedział on dobrze, że zajęcie wzgórz i trzymanie ich systemem przyczółkowym pozwoli nieprzyjacielowi zebrać swoje siły, umożliwi mu przejście do kontr-oferenzy, a w najlepszym razie da mu możność spokojnego odejścia. Korzyści z takiego przebiegu akcji nie mogło być żadnej, natomiast groziła obawa niepotrzebnego strwonienia czasu i zmarnowania ludzi.

Rozważywszy to wszystko dokładnie przedłożył Gen. swój plan.

— Dywizja zgrupuje się dnia 10-go lipca na Strypie pod Jazłowcem, o 11-ej rano będzie piechota demonstrowała z frontu, a równocześnie jazda skoncentrowana na lewym skrzydle Dywizji około ujścia Strypy do Dniestru, przeprawi się niespodziewanie na lewy brzeg Strypy i uderzy na tyły nieprzyjaciela.

Po długich pertraktacjach plan ten został przyjęty. Świetnie obmyślany, pociągnął za sobą ważne następstwa, które się dały odczuć na całym froncie.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej uszykowaniu oddziałów do walki. Trzeba tu rozróżnić dwie grupy operacyjne: jedna z nich to piechota, druga — jazda.

W grupie operacyjnej piechoty, którą dowodził pułkownik Małachowski, znajdowały się: 31 pułk, 29 p., baon 30-go pułku, pierwszy pułk ułański, dyon artylerji, dwa szwadrony spieszonoego 6-go pułku ułanów, oraz 15-ty pułk Strzelców, nie wcielony narazie jeszcze do 31-go pułku piechoty.

31-y pułk skoncentrował się w Skomorochach.

W nocy z 10-go na 11-go przerzucał on kładki przez rzekę i o świcie dnia 11-go miał zadanie forsować rzekę i ściągnąć na siebie całą uwagę nieprzyjaciela, celem ułatwienia kawalerji obejścia z tyłu Ukraińców.

29 pułk zajmował odcinek naprzeciw samego Jazłowca i miał za zadanie demonstrować przeprawę o świcie, a tem przykuć uwagę nieprzyjaciela do Jazłowca.

Dwa bataljony 30-go pułku piechoty zajęły odcinek od Dniestru do miejscowości Skomorochy, ubezpieczając skrzydło.

15-ty pułk Strzelców, nie wcielony jeszcze do 31 p. p., wraz z dwoma szwadronami 6-go pułku spieszonych Ułanów miał ubezpieczać skrzydło kawalerji, posuwać się za nią i starać się następnie o połączenie z 31 p. p.

Jazda zgrupowała się tam, gdzie Strypa wpada do Dniestru. Ponieważ brzeg był bardzo spadzisty, mieli ułani wciągnąć konie po jednym na górę, siąść na nie i pojechać lasami na tyły Ukraińców.

Jazda miała wprawdzie pewne obawy co do tego, że gdy tak częściowo będzie się przeprawiać na drugą stronę, może ją nieprzyjacieli raptem zaatakować i wówczas nie będzie miała odwrotu, uniemożliwionego wprost przez urwisty brzeg rzeki, jednak obawy jej

uspokoił d-ca grupy operacyjnej pułkownik Małachowski, wystawiając po drugiej stronie rzeki na górze baon mjr Pytla z 12-toma karabinami maszynowymi.

W rezerwie pozostawał cały 28-y pułk piechoty.

Artylerja zajęła główne pozycje w rejonie Skomorochy, Generał zaś i Sztab Dywizji przeszedł do Złotego Potoku.

Akcja rozpoczęła się forsowaniem Strypy.

W nocy z 10-go na 11-go przeprowadził 31 pułk po kładkach koło wsi Skomorochy, niespotrzeżenie dla nieprzyjaciela jedną kompanję z karabinami maszynowymi, która nie wychodząc na wzgórze zajęła prowizoryczny przyczółek.

O świcie zaczął on energiczne forsowanie i zajął wzgórze wzdłuż lewego brzegu po dość zaciętej walce z nieprzyjacielem, który stawiał wyjątkowo silny opór, przechodząc bardzo często do kontrataków. Artylerja nasza wspierała piechotę skutecznym ogniem.

Jednocześnie z akcją 31-go pułku, demonstrował 29-y słabymi siłami przeprawę koło Jazłowca.

Generał Żeligowski z szefem sztabu znajdował się podczas początkowej akcji w Skomorochach na przeprawie, następnie zaś udał się na prawe skrzydło do jazdy.

Tam oddał on ostatnie wskazówki ppłkownikowi Plisowskiemu, który bez żadnych strat bardzo umiejętnie, według rozkazu Generała przeprowadził 1-szy i 6-ty pułk Ułanów przez Strypę, nie zważając na bardzo stronne brzegi.

Potajemnie lasami przemyka się jazda nie napotykając nigdzie na nieprzyjaciela, omija lewe skrzydło Ukraińców, wpada jak huragan na kurenie ukraińskie, rąbie, morduje, wylatuje na szosę Jazłowiec—Bilcze, szarżuje artylerję, zdobywa 6 dział z pełnym rynsztunkiem, końmi, obsługą, oficerami, bierze przeszło 1000 niewolników i wprowadza straszną panikę w szeregi nieprzyjaciela, który szuka ratunku w beładnej ucieczce.

29 pułk zajmuje Jazłowiec opuszczony już przez nieprzyjaciela wskutek szarży jazdy i wysuwa się na wzgórze, 29, 30 i 31 pułk umacnia się na zajętych pozycjach, jazda zaś koncentruje się na prawym skrzydle.

Tak zakończyła się bitwa Jazłowiecka, przynosząc nieobliczalne wprost skutki. Pogrom nieprzyjaciela na jego lewym skrzydle dał się odczuć na całym froncie, bo wszędzie można było zauważyć zdenerwowanie przeciwnika i jego chaotyczne przegrupowywanie się.

To nadzwyczajne powodzenie i ogromny sukces, jaki Dywizja osiągnęła, natchnęły nową wiarą i otuchą całą armję, podniosło jeszcze bardziej na duchu bohaterskich żołnierzy Dywizji, ułatwiło wreszcie skuteczne przeprowadzenie dalszej ofensywy i osiągnięcie linii Zbrucz przez Wojska Polskie.

W całości wynosił sukces 2000 jeńców, działa, karabiny maszynowe, tabory, ale ważniejszym od tych materialnych zdobyczy było zbratanie się młodych żołnierzy 10-tej Dywizji ze starymi wiarusami Żeligowskiego.

Wspólnie poniesione ofiary, pomoc okazywana w potrzebie, a nadewszystko duch, jaki panował w Dywizji, to wszystko wpływało pomyślnie na wytworzenie się harmonijnego nastroju, którego odtąd nic już zamącić nie zdoła.

Uznanie ogólne i nadzwyczaj pochwalny rozkaz dowództwa frontu były dostateczną nagrodą za poniesione trudy i ofiary.

Po szczęśliwie przeprowadzonej operacji Jazłowieckiej pozostał sztab nadal w Żółtym Potoku, kierując przygotowaniem do dalszej ofensywy. Pierwszy pułk ułanów, zluzowany przez 30 pułk, wycofuje się teraz nieco w tył, 28-my pułk jako rezerwa przechodzi do Jazłowca. Kompanja inżynierska naprawia most pod Jazłowcem, buduje nowy pod Skomorochami. Ze zdobytych dział formuje się bateria. Jazda remontuje ze zdobytych koni swoje pułki. Powstają silne rezerwy, oraz szpitale w Jazłowcu i Skomorochach. Całe tyły Dywizji podciągnięto naprzód, mianowicie: Intendenturę, prowiant, furaż i t. d. Nawiązano również łączność z Buczaczem (4-tą Dywizją piechoty) i z dowództwem frontu.

Skutki bitwy Jazłowieckiej były rzeczywiście decydującego znaczenia na cały przebieg dalszych operacji. Straszna panika ogarnęła zdemoralizowane oddziały ukraińskie, które uciekając w popłochu, dostają się masowo do niewoli. Na dowód można przytoczyć fakt, że jeden oficer 6-go pułku ułanów (nazwiska którego niestety nie możemy podać) z dwoma żołnierzami zaatakował Uściczko i zdobył cały sztab brygady nieprzyjaciela, wielki tabor (żony i dzieci Ukraińców) i inną zdobycz.

Rozpoczęta tak szczęśliwie ofensywa, musiała w swoim dalszym rozwoju doprowadzić do odrzucenia zdemoralizowanych chaotycznym odwrotem grup ukraińskich za Zbrucz.

Lecz nie czas było spoczywać na laurach. Zdemoralizowany przeciwnik mógł jeszcze się opamiętać i zatrzymać na jednej z linii obronnych. Należało do tego niedopuszczyć, nie dać mu ochłonąć i przepędzić zdemoralizowane bandy za Zbrucz. Rozkaz, jaki Dywizja otrzymała, nakazywał dalsze ściganie nieprzyjaciela i osiągnięcie do dnia 16-go lipca linii Zbrucza.

Rano dnia 13-go lipca wydane zostały dyspozycje, poczem wyruszyła Dywizja dwiema kolumnami. Główne siły pod dowództwem pułkownika Małachowskiego otrzymują jako oś marszu Jazłowiec, Tłuste, miasto Seret (28, 29, 31 p. p. i gros artylerji), prawo-skrzydłowa zaś kolumna (w skład której weszły: 30 p. p. mjr. Jacynika i jazda ppłk. Plisowskiego) ma się posuwać wzdłuż Dniestru. Generał i sztab Dywizji pozostali przy głównych siłach.

Zręcznym manewrem, narażając się tylko na potyczki straży przedniej z uciekającym nieprzyjacielem, sforsowała Dywizja boczny dopływ Seretu i dotarła wieczorem do wspomnianej rzeki. Sztab Dywizji rozlokował się w Tłustem.

Nadszedł dzień 15-ty lipca. O świcie rozkazuje generał sforsować Seret mocno trzymany przez nieprzyjaciela. Nie zważając na silny opór, jaki stawiali Ukraińcy, spełniły pułki swoje zadanie i tak:

28 pułk pod Osipowiczami, 29 i 31 pułk z artylerją pod Bilczem, 30 pułk z jazdą na południe od Bilcza forsują rzekę.

Zasługuje na uwagę zwłaszcza 28-my pułk, który sforsował bardzo stromy brzeg rzeki pod silnym ogniem artylerji i karabinów maszynowych nieprzyjaciela. Odnaczył się tu zwłaszcza kpt. Kański i por. Pogonowski, którzy wówczas, gdy nieprzyjaciel podpalił most, jedyny na odcinku Dywizji, przedostali się na tyły nieprzyjaciela i most uratowali.

Ostatni wysiłek niesłychanie przemęczonej Dywizji — i linja Zbrucza osiągnięta. Nieprzyjaciel stawia wprawdzie jeszcze rozpaczliwy opór, jednakże zmuszony do cofania się, porzuca olbrzymi tabor kolejowy, zapasy żywności, amunicji, cukru, narzędzia techniczne, automobile, rowery i setki jeńców.

31-szy pułk zajmuje Giermakówkę, 28-my zdobywa Borszczów i Wołkowce, a przednie oddziały dochodzą do Skały. Pod wieczór zdobywa jeszcze 31-szy pułk Iwanie Puste. Jazda koncentruje się w rejonie „Iwanie Puste“ na prawem skrzydle Dywizji, 29-ty pułk zaś (stojący w rezerwie) zajmuje Górne Krzywce, skąd sztab Dywizji przechodzi do Borszczowa.

Dopiero po dojściu do Zbrucza nastąpiła reorganizacja Dywizji, baony bowiem 10-tej Dywizji piechoty, które przybyły w czasie operacji stanisławowskiej nie mogły być ze względu na bieg akcji od razu organizowane.

Zakończenie.

Historję swą pełną tylu wybitnych czynów i zasług kończy właściwie 4-ta Dywizja Strzelców na Zbruczu, by odtąd zasłynąć już jako 10-ta Dywizja piechoty.

Jeżeli po wyczerpaniu powyższego szkicu, rzucimy okiem wstecz, to zobaczymy, że w historii 4-tej Dyw. Strz. uwydatnia się kilka momentów, które są etapami jej rozwoju.

Pierwszym z nich to Kubań—odległa ziemia Kaukazu, gdzie po raz pierwszy dojrzała idea Wojska Polskiego, okres to rzetelnej, pełnej poświęcenia współpracy oficera i żołnierza, bohaterskich zmagających się z bolszewikami.

Drugim etapem jest Odesa. Dywizja rozrasta się, nabiera coraz większej sprawności bojowej, walczy na froncie koalicyjnym.

Dość wspomnieć Tyraspol, obronę Odesy, przykrycie cofających się wojsk koalicyjnych, by należycie ocenić zasługi Dywizji z tego okresu czasu.

Trzecim etapem żmudnej, pełnej cierni drogi szarych tułacznych zastępów, to Besarabja i Bukowina, gdzie 4-ta Dywizja znów walczy, krzepnie, nabiera żelaznej mocy, a równocześnie z wzrokiem wpatrzoną w ukochaną Polskę, łamie ostatnie przeszkody, jakie jej zagrażają drogę do kraju.

Zbliża się wreszcie 4-ty i ostatni okres—bohaterska obrona Stanisławowa. Ostatni wielki wysiłek bojowy Dywizji w ofensywie przeciwko Ukraińcom, doprowadza do zmiany ogólnego położenia na całym froncie i do ostatecznego oczyszczenia Galicji z wroga. Bitwa Jazłowiecka, szarża naszej jazdy, walki nad Strypą, Seretem i Zbruczem tworzą jeden wielki wieniec sławy, w który wplecione są wybitne czyny i zasługi poszczególnych jednostek bojowych, i poszczególnych ludzi.

Nie tylko jednak wojenne czyny Dywizji słać należy, zaznaczyć trzeba, że 4-ta Dywizja Strzelców była jedyną z polskich formacji wojskowych okresu walki o niepodległość Polski, która doprowadziła swoje dzieło do końca. Poczęta z najszlachetniejszej idei miłości Ojczyzny, skupiona pod sztandarem „wszystko dla Polski“, organizuje się na dalekich krańcach Rosji. Prowadzona przez bohaterskiego Generała Żeligowskiego, nabiera hartu, zdobywa nieprzebrany majątek, wychowuje oficera i żołnierza i to wszystko przynosi i składa w dani tej Polsce, dla której nie wahała się oddać swoich najlepszych, najdzielniejszych synów. Wiara w zwycięstwo słusznej

sprawy, zaufanie we własne siły i ta moc ducha, która oparła się wszelkim przeszkodom, oto podstawy moralne, które pozwoliły 4-tej Dywizji Strzelców wyjść zwycięsko ze wszystkich trudności i doprowadzić ją szczęśliwie do kraju.

Naczelný Wódz Józef Piłsudski ocenił 4-tą Dywizję Strzelców jak na to zasłużyła, nadając pułkom jej zaszczytną nazwę Strzelców Kaniowskich.

Takie miano noszą dawne: 13, 14, 15 pułk Strzelców, 10 p. a. p. i 10 p. a. c. generała Żeligowskiego, obecne: 28, 29, 30, 31, 10 p. a. p. i 10 p. a. c. Strzelców Kaniowskich.

Nazwę zaszczytną nosi też pierwszy pułk Ułanów, wślawiony szarżą Jazłowiecką. To obecny 6-ty pułk Ułanów Jazłowieckich.

4-ta Dywizja Strzelców zrosła się i zespoliła z 10-tą Dywizją piechoty. Na polu walki, w kurzawie i zgiełku bitewnym zadzierżgnęły się węzły braterstwa między młodym niedoświadczonym żołnierzem, a starym weteranem Kubańczykiem. Krwią wspólnie przełaną na polach jazłowieckich, nad Strypą, Seretem i Zbruczem, wkuili się młodzi żołnierze 10-tej Dywizji piechoty w serca swych starszych kolegów, z którymi odtąd będą dzielić dalsze losy 10-ej Dywizji piechoty.

Biblioteka Główna UMK



300052990705



U7003

HARCERSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

Z OGR. ODP.

jest przedsiębiorstwem o charakterze społecznym i ma na celu podejmowanie wydawnictw harcerskich, wychowawczych i t. d.

50%

ze swych dochodów

przeznacza H. S. W. na budowę gniazd harcerskich

t. zw. domów harcerskich z parkami sportowymi i zagrodami gospodarczymi.

5%

oddaje na fundusz dla harcerzy · inwalidów wojennych.

Szlakiem tułacznych zastępów

Romuald Kawalec, Wilno — 1921. Nakład H. S. W.

Skład główny Księgarnia Stow. Nauczycielstwa Polskiego
Wilno, Królewska 1.

Do nabycia we wszystkich księgarniach M. Arcta i Gebethnera.

Książeczka ta, to barwny żarem wysokich zapalów i wzniosłych poświęceń tchnący obraz tułaczki IV-tej Dywizji Strzelców generała Żeligowskiego, która szła niezmordowanie poprzez olbrzymie przestrzenie dalekiego wschodu, stępy besarabskie, ziemię rumuńską i bukowińską — do granic Polski, z niezłomnym zamiarem służenia krwią i życiem Jej sprawie.

(Biblijografia).

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

7003

Biblioteka Główna UMK



300052990705

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

7003

Biblioteka Główna UMK



300052990705

